Nr. 86. We Lwowie Niedziela dnia 27. Marca 1887. Rok

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

„Zamach“ na hr. Taaffego.

Lwów 26. marca.

Dnia 16. b. m. wykonano we Wiedniu na publicznem posiedzeniu Izby posłów Rady państwa zamach na hrabiego Taaffego, nie na jego osobę wprawdzie, ale na jego stanowisko. Sprawcą zamachu był niejaki pan Derschatta członek lewej strony Izby, wraz ze 118 wpólnikami. Mimo przychwycenia sprawcy wraz z towarzyszami na gorącym uczynku, nie przedsięwzięto żadnych aresztowań. Prezydent gabinetu hr. Taaffe odniósł tylko. . lekką porażkę. Między spólnikami znajduje się wiele wysoko położonych osobistości z najbliższego otoczenia hrabiego. Spodziewamy się, że czytelnicy nie przestraszyli się tą relacją, którą odebraliśmy z Wiednia, a którą tylko z obowiązku kronikarsko-politycznego zanotowaliśmy, a spodziewamy się tem bardziej, że sprawcy zamachu nie zależało na życiu hr. Taaffego. Owszem prezes gabinetu cieszy się najlepszem zdrowiem.

Posłowi Derschatta chodziło tylko o.... pozycję hrabiego Taaffego i dlatego z rzadkim i godnym lepszej sprawy sprytem, podłożył w miejscu statutu bankowego, oznaczonem „§. 102.“ bombę dynamitową, która miała hrabiego Taaffego wraz z całym jego systemem wysadzić w powietrze i następnie, jak to zwykle bywa, pogrzebać w popiołach. Wszelkie przygotowania były w cichości i w tajemnicy należycie poczynione. Mina eksplodowała w należytym czasie. Mimo to jednak hrabia Taaffe pozostał przy życiu, czyli na stanowisku. Większość czterech głosów, któremi przyjęto wniosek posła Derschatty zniżenia dywidendy akcjonarjuszy Banku austro-węgierskiego z siedmiu na sześć procent, nie zaimponowała widocznie naszemu prezydentowi ministrów i przeszedł nad nią do porządku dziennego.

U nas kilka głosów większości po stronie mniejszości, nie jest nic nadzwyczajnego. Rząd przyzwyczajony do tego rodzaju porażek i wcale nie są mu one przykremi. Nie jest to bynajmniej paradoksem.

Wszak hrabia Taaffe stoi ze swoim systemem po nad stronnictwami. Tak przynajmniej sam zawsze zapewnia. Jeżeli to jest prawdziwe — mniejsza o to czy możliwe — wówczas hrabiemu Taaffemu, nieraz musi być upragnioną sposobność, aby okazać większości, że może być mniejszością.

I w wypadku obecnym snać hrabia Taaffe nie wziął sobie zbytnio do serca czterogłosowego zwycięstwa opozycyjnego.

Istnieje u nas zresztą instytucja, t. z. Izba panów, która w razie potrzeby restytuuje wniosek rządowy, odsyła go następnie do Izby posłów — droga nie jest zbyt daleką — i tam jakoś się sprawa załatwia. Stare to lekarstwo i tym razem okazało się dobrem.

Komisja Izby panów przywróciła już §. 102 statutu bankowego według przedłożenia rządowego, a mianowicie, aby udział państwa w czystych zyskach c. k. uprzywilejowanego Banku austro-węgierskiego nastąpił po wypłaceniu akcjonarjuszom dywidendy siedmio a nie sześcio procentowej, jak chciał poseł Derschatta i 118 jego towarzyszy, którzy w dniu 16. b. m. stanowili przypadkową większość w Izbie posłów. Nie ulega wątpliwości, że sędziwi członkowie poważnej korporacji, jaką jest austrjacka Izba parów, pójdą za głosem swojej komisji i zratyfikują jej uchwałę.

Co się potem stanie, wiadomo. Nuncjum Izby panów wróci do Izby posłów, a wówczas... wówczas Izba posłów nie omieszka stanąć na wysokości swego zadania stwarzając większość potrzebną dla statutów c. k. uprzywilejowanego Banku austro-węgierskiego.

Co do nas, wyznajemy otwarcie, że się nie gniewamy na hr. Taaffego za jego w tym wypadku politykę.

Wierzymy naszemu prezydentowi gabinetu i jego kanclerzowi Skarbu, że chcą i umieją strzedz interesu państwa. Wierzymy im, że byliby obaj utargowali od akcjonarjuszy c. k. Banku austro-węgierskiego ten jeden procent, o który tak gwałtownie upomina się poseł Derschatta i jego 118 towarzyszy — gdyby ci akcjonarjusze zechcieli się byli na to zgodzić. Jeżeli zaś Jego Ekscelencja prezydent ministrów i Jego Ekscelencja minister Skarbu tego nie uczynili, to z pewnością nie dla tego, że sami nie chcieli, ale dla tego, że akcjonarjusze Banku austro-węgierskiego tego nie chcieli. Izba posłów, a nawet poseł Derschatta i jego 118 spólników powinni to uznać.

Spodziewamy się więc, że posłowie — a zwłaszcza z prawicy—staną w swoim czasie, kiedy uchwała Izby wyższej wróci do Izby niższej, na wysokości sytuacji i uchwalą przedłożenie rządowe. Ugoda może być rychło załatwioną i nie ma czasu na pozorne pertraktacje z Węgrami i z akcjonarjuszami c. k. Banku austro-węgierskiego.

Korespondencje.

Kraków 25. marca.

(Stowarzyszenie „Sokoł“. Towarzystwo akwaforcistów. Teatr.—Koncerty.—Drobne wiadomości).

Dziś odbyło się przedwyborcze zgromadzenie w Stowarzyszeniu gimnastycznem „Sokół.“ Towarzystwo rozwija się dzielnie pod przewodnictwem prezesa Izby adwokackiej dr. W. Stycznia. Ostatni numer bieżącej listy członków wynosi liczbę 951. Na nasze stosunki cyfra to imponująca; — żadne ze Stowarzyszeń nie może się poszczycić tak rzeczywistem interesowaniem się członków ogólnemi swemi sprawami. Czysty majątek Towarzystwa z dniem ostatnim grudnia r. p. wynosił 3037 zł. Sąd honorowy w kwestjach zatargów ani razu nie miał potrzeby funkcjonowania, a to rzuca również piękne światło na instytucję. Chór męzki przy stowarzyszeniu liczy członków 40. W niedzielę odbędzie się doroczne Walne Zgromadzenie, na którem dokonane zostaną nowe wybory członków wydziału.

Do rzędu stowarzyszeń, zapowiadających w najbliższym czasie rozpoczęcie żywota, zanotować muszę „Towarzystwo akwaforcistów“ Kilku malarzy z osobami, interesującemi się tą gałęzią polskiej sztuki, postanowiło założyć takie Stowarzyszenie, którego celem ma być budzenie zamiłowania do akwaforty, wydawnictwa dla członków odpowiedniej premji, redagowanie czasopisma w myśl celu Stowarzyszenia itd. Przedstawia się to trochę nadto specyficznie i jednostronnie. W obec Towarzystw zachęty do uprawiania sztuk pięknych w ogólności, jest to dążność nieco partykularystyczna; wszakże przy wytrwałości może być pożądaną.

Od tygodnia codziennie grają w teatrze naszym. Wykroczenie to przeciw normalnemu rozkładowi widowisk (cztery w tygodniu) jest przypadkowe, spowodowane koncertem w sali teatru pani Van der Meere i przedstawieniem amatorskiem na rzecz budowy własnego gmachu dla „Sokoła“. Teatr cztery już razy z rzędu przy zapełniającej salę publiczności gra „Francillon“ Dumasa. Prawdą jest, że scena krakowska nie posiada żadnych orłów i żadnych rozgłośnych znakomitości, chociażby się komuś podobało odszukiwać tu jaką imitację Sary Bernard. Ile jednak można zdziałać takiemi siłami przy ich pracy, godnej najwyższej pochwały, przy dbałości o zewnętrzną stronę, wreszcie przy dobrej woli i uwzględnianiu rozumnych wymagań, rzeczywiście poprzestającej na małem publiczności — dowodzi bieżący „złoty“ sezon teatru. Publiczność bywa na widowiskach tłumnie — wychodzi z nich zadowolona; śmiech serdeczny dzieci rozbrzmiewa na popołudniowych przedstawieniach — aktorowie mają wenę, żadnego nie spotkasz z miną kwaśną, oprócz zapoznanych genjuszów naturalnie, a wszystko to rzecz prosta, jak każde zresztą najzasłużeńsze powodzenie do pasji doprowadza tych, którzy zadają sobie pytanie: czemu powodzenie to nie jest moim udziałem?

Kancelarję po zmarłym w roku przeszłym notarjuszu Goeblu objął p. Karol Rudolphi, dotychczas notarjusz w Krzeszowicach. Na posadę przewodniczącego Sądu krajowego karnego, opróżnioną przez powołanego do Wiednia p. Czyszczana, proponują podobno prezesa Sądu z Rzeszowa, p. Andrzeja Lubaszka.

Senat akademicki postawić miał w ternie, proponowanem na objęcie katedry chirurgji po prof. Mikuliczu, prof. Alfreda Obalińskiego. Zatwierdzenia dotąd nie ma; z innego zaś źródła informują mnie, że dr. O. na drugiem miejscu został postawiony.

Wiedeń 24. marca.

(Urząd zdrowia.—Doctores ad honores.—Z kolei Karola Ludwika.—Gabinet hr. Taaffego.)

Wiadomo, że komisja, wyznaczona przez Izbę poselską do zbadania wniosku dep. Rosera i towarzyszy względem ustanowienia Urzędu zdrowia, postanowiła zwołać ankietę, złożoną w znacznej części ze znanych powag lekarskich. Cokolwiekbądź ankieta ta orzeknie pod względem merytorycznym, należy przed rozpoczęciem obrad w pełnej Izbie zaznaczyć, że sprawa ta, jak to zresztą słusznie już *Narodni Listy* zauważyły, nie należy do kompetencji Rady państwa, lecz Sejmów krajowych. Spodziewać się należy, że prawica Izby poselskiej uzna trafność tego zapatrywania i odeprze ten nowy pocisk centralistów, wymierzony przeciw autonomji królestw i krajów koronnych. Orzeczenie ankiety będzie wszakże dla Rządu wskazówką, o ile sprawa ta jest naglącą i w jaki sposób załatwioną być winna. Przedłożenia rządowe powinne jednak być wniesione do Sejmów a nie do Rady państwa.

Słychać, że Senat Uniwersytetu krakowskiego zamierza przy sposobności uroczystego otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego przyznać tytuł doktorów *ad honores* rozmaitym osobom, na polu nauki zasłużonym, a między innymi także ministrowi oświaty, drowi Gautschowi. Jest to w całym świecie przyjęty zwyczaj, że przy sposobnościach, może cokolwiek ważniejszych, Uniwersytety mianują doktorów honorowych; to też przeciwko zamiarowi Uniwersytetu krakowskiego niewiele możnaby zarzucić. Jednakowoż Senat krakowski powinien był przy układaniu propozycyj pamiętać o tem, że Uniwersytety i Akademje niemieckie ignorują w podobnych wypadkach Polaków i że w ogóle Niemcy zwykli uczonych naszych traktować przy każdej okazji protekcjonalnie skąpiąc z uznaniem nawet wtedy, kiedy je cały świat wyraża. Zdaje mi się, że uwaga ta będzie obecnie na miejscu.

Wiadomo, że kolej Karola Ludwika zniosła w roku zeszłym bezpośrednie taryfy pomiędzy stacjami kolei Jarosławsko-Sokalskiej a starą linją, przez co taryfy przewozowe znacznie się podniosły. Wszelkie przedstawienia kupców, przemysłowców i rolników, którzy postanowieniem tem czuli się dotkniętymi, pozostały bez żadnego skutku, a Zarząd tej kolei przyznawał tylko pewne refakcje poszczególnym osobom, które z powodu stanowiska jakie zajmują, albo też znaczniejszych korzyści materjalnych, które kolei przynoszą, uwzględnione być musiały. Refakcje te zagłuszyły usprawiedliwione narzekania tak zwanej „szerszej publiczności“, która nie ma wpływu należytego i z tego powodu zwykle bywa ignorowaną. Taka polityka taryfowa przynosiła jednak kolei Karola Ludwika znaczne dochody, a w obec stagnacji zeszłorocznej miał Zarząd tej kolei poszczycić się przyzwoitemi pewnemi rezultatami na linji Jarosławsko-Sokalskiej, mianowicie skonstatować, że od czasu jej otwarcia dochody nieustannie wzrastają. Lecz taki stan rzeczy nie mógł się ostać na czas dłuższy, tem więcej, że producenci i kupcy zaczęli powoli powracać do dawnych tradycyj i transportować towary kołami do najbliższych stacyj starej linji kolei Karola Ludwika. To też jeneralna Dyrekcja, skoro interesa materjalne kolei zaczęły się przedstawiać korzystniej, postanowiła zmienić dotychczasowe anormalne stosunki na przestrzeni pomiędzy Jarosławiem a Sokalem i cofnęła dawniejsze swe postanowienie, znoszące bezpośrednie taryfy pomiędzy stacjami nowej i starej linji. Wskutek tego zaprowadzoną będzie o wiele niższa taryfa dla przewozu towarów, która wejdzie w życie z dniem 1. lipca roku bieżącego.

Niektóre dzienniki krajowe zajmowały się w ostatnich dniach bardzo żywo obecną sytuacją parlamentarną i na podstawie luźnych faktów, częstokroć wcale niespodziewanych, doszły do przekonania, że prawica Izby poselskiej się rozpada, i że stoimy przed nową sytuacją polityczną. Jakkolwiek niepodobna zapalać się do dzisiejszego systemu w austrjackiej polityce wewnętrznej, to jednak wypada zapytać się dotyczących polityków, co według ich zdania może nastąpić po upadku gabinetu hr. Taaffego. Mianowicie wartoby się dowiedzieć, czy mają pewność, że przyszły gabinet będzie przychylniejszy dla dążeń autonomistów, i stanie po stronie większości parlamentarnej. Nam bowiem wydaje się, że rachuba ich jest mylną, bo po hr. Taaffem może nastąpić tylko gabinet urzędniczy.

Londyn 22. marca.

(Wyjątkowe zarządzenia.)

(M.) Udało się wreszcie Rządowi przeprowadzić pierwszą część ustawy „kagańcowej“, skierowanej głównie przeciw Irlandczykom! Obecnie wystarcza skromna ilość 200 członków, ażeby jednomyślnem żądaniem położyć kres dyspucie parlamentarnej, nawet mimo opozycji pozostałej całej reszty, tj. 470 członków!

Nie trudno będzie zaiste Rządowi znaleźć 200 powolnych posłów, którzy postawiwszy wniosek o zamknięcie dyskusji, odbiorą biednym Irlandczykom wszelką możność wypowiedzenia ich zażaleń.

Sędziwy Gladstone rozpoczyna znów walkę przeciw zawiści rasowej za irlandzką Home-rule! Czy zwyciężą jego zasady?

Byłoby to prawdziwem zbawieniem dla przyszłości królestwa!

Fałszywy bowiem krok, czy w życiu prywatnem czy narodowem, czy w polityce pociąga za sobą z nieubłaganą logiką smutne następstwa. Prawdy słów tych dowodzić nie potrzeba. Praktyka życiowa, historja, a najwięcej dzisiejszy stan ludzkości poucza nas w tym względzie jak najdokładniej. Nie mówiąc już o stanowisku, jakie nam wytworzyła polityka z przed stu laty, spojrzyjmy tylko po Europie, a przekonamy się wnet, jak wśród objawów najwyższej cywilizacji, postępu i rozwoju narodów z drugiej strony cofamy się o całe wieki wstecz. Trzy państwa podzieliły się krajem, który, samoistny, mógłby i byłby fortecą najlepiej strzegącą ich praw wzajemnych. Niemcy wzrastając nad miarę, stały się może za wielkie i nie wiedzą, co dziś począć ze swoją wielkością, dla utrzymania której, nie wahają się w pełnem dziewiętnastem stuleciu zastosowywać w Alzacji środki przymusowe z roku 1600. Rosja ocierająca się o cywilizację zachodnią, przyjmująca na pozór zwyczaje i obyczaje nasze, została w gruncie tem, czem była. Środki tylko, jakich używa do pochłonięcia zabranych narodów, mniej są brutalne, ale za to więcej wyrafinowane, bo ubrane w cywilizacyjną szatę zachodnią. A owa Anglja, państwo „par force“ na konstytucyjności oparte? Ona ma swoją Irlandję — jak Niemcy Alzację i Księztwo, jak . . . . jak Rosja Polskę i zabrane prowincje, chociaż przyznany są rozmaite. Irlandja, dla której musimy [illegible] sympatję, bo los jej — jest istotnie smutnym — przywiedziona do ostateczności, poczęła się buntować przeciw butnym synom Albionu. [illegible] się tam działo — pisaliśmy o tem obszernie. Z upadkiem Gladstona przycichła i sprawa irlandzka, aż teraz nagle jawi się w Parlamencie angielskim wniosek rządowy, domagający się zaprowadzenia w nieszczęsnym tym kraju przeróżnych ustaw wyjątkowych.

Co są te „ustawy wyjątkowe“, któż z nas nie wie. Dążą one do gwałcenia praw ludzkich, dążą do zgniecenia narodów, które nieszczęliwym zbiegiem okoliczności skazane są na zgubę, a tylko, choć śmiertelnie już ranne — niebaczne — jeszcze się szamocą!

Ucichło w Irlandji... urzędownie. Nieurzędowe wiadomości przedstawiają się nieco inaczej. Ludność nędzą i maltretowaniem przyprowadzona do ostateczności, popada w coraz straszniejszą anarchję. Nie ma dnia, aby bandy wygłodzonych i na pół nagich nieszczęśliwców nie dopuszczały się rozboju i morderstwa, a nadto wybuchają co chwila rozruchy na wielką skalę. Zeszłego tygodnia n. p. w Galway ludność napadła na wojsko z taką zajadłością, że musiało umykać czem prędzej. Arcybiskup Croke, kazał głosić z kazalnic, aby zaprzestano płacić podatki, dzienniki do-

1)

NAD PRZEPAŚCIĄ

POWIEŚĆ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Jesteśmy w niewielkim domu murowanym, trochę zaniedbanym powierzchownie, którego główne wnijście zwrócone jest na ulicę Mokotowską, a droga wychodzi na zdziczały ogródek, drzewami zarosły, cienisty, smutny, bo w tej atmosferze miejskiej drzewa jakąś bolejącą przybierają postać.

Dzień jesienny, ale pogodny i słoneczny zbliża się ku wieczorowi.

Pierwsze piętro tej kamieniczki podupadłej, przybrukanej trochę, choć niegdyś stawianej nie bez starania o to aby przyzwoicie wyglądała — od lat kilku zajmował pan Aureli Żabiec, młodzieniec trzydziesto kilko letni, bardzo przystojny, bardzo huczno i wesoło żyjący.

Mieszkał on tu sam, z jednym starym, milczącym, na pozór ograniczonym, niezgrabnym, ale poważnym i bardzo uczciwym sługą. Znano Szymona Rzepskiego i szanowano go, bo choć ubogo się nosił, serce miał wielkie, a ze sługi wnosząc o panu, sądzono, że pan Aureli niezłym też człowiekiem być musiał.

Ci jednak co zblizka na życie pana Aurelego patrzyli, nie bardzo je zrozumieć mogli. Wiedziano tylko, że wesoło hulał, a hulanka ta przedłużała się już wielce nieopatrznie przez lat tyle, że za lada dzień koniec jej przepowiadano. Tymczasem trwała wbrew wszelkim przewidywaniom.

Były w niej wprawdzie pewne paroksyzmy, przypływy i odpływy, wypoczynki i wybuchy, ale radykalnej zmiany dotąd się niedopatrzono.

Żabiec płacił za zajmowane pierwsze piętro nie zawsze regularnie, opóźniał się czasami, ale właściciela kamienicy poił i karmił, ściskał i całował, a w końcu mu się uiszczał.

Że miał na mieście długi, o tem przekonywały nadchodzące rachunki, listy i osoby interesowane, skarżące się na pana Aurelego.

Dotąd jednak katastrofy potrafił uniknąć, a że był młody, bardzo przystojny — ba nawet piękny i przezywano go Antinousem — śmiały nadzwyczaj, wymowny, a miał wielką ufność w siebie wróżono różnie. Większość głosowała za tem, że — da sobie radę!

Kto był ów pan Aureli Żabiec, nie godziły się chodzące pogłoski. Syn bogatego niegdyś obywatela, mówili jedni, syn majętnego mieszczanina czy bankiera, utrzymywali drudzy; przyszły spadkobierca jakiegoś miljonowego majątku, podszeptywali najlepiej uwiadomieni.

Można było z tych sprzecznych wnosić plotek, że nikt na pewno nic nie wiedział. Nie wiele to kogo zresztą obchodziło, gdy Żabiec w każdem towarzystwie zalecić się i miłe przyjęcie pozyskać sobie umiał, zjednać sympatję, a młodzież obojej płci czarował.

Uderzało to jednak, że Żabiec nigdy o rodzinie swej nie mówił, nikt się do niego nie zgłaszał. O krewnych, powinowatych w kraju, w którym wszyscy niemal są z sobą powiązani, nie wspominał. Była w tem jakaś tajemnica. Pytany niedyskretnie, z jakich stron pochodził, odpowiadał śmiejąc się:

— Ja? jestem obywatel świata!

Odznaczał się tem pan Aureli, że wszędzie gdzie dłużej był, rej wodzić musiał, a gdzie nie mógł być pierwszym, tam bywać nie lubił. Młodzież zaciągała się, można było powiedzieć, pod jego sztandary; obejmował nad nią komendę, a umiał się tak obchodzić, iż go wynoszono pod niebiosa.

Nigdy go nikt nie widział zajmującego się czemś poważniejszem; albo hulał, albo się do hulanki przygotowywał lub po niej wypoczywał.

Pić, jeść, wesoło czas spędzać, noc przy kartach i winie przesiedzieć, zdawało się być jedynym celem życia pana Żabca. Towarzysz z niego dla przybywających do Warszawy, ażeby się tu rozerwać — był nieoszacowany. Znał miasto i ludzi na palcach. Wiedział gdzie co dobrego można było wypić lub przekąsić, był w przyjaźnych stosunkach ze wszystkiemi wesołemi kumoszkami, a gospodarzem do zabaw niezrównanym.

Z jego powodu i w jego przytomności nigdy do żadnej awantury nie przyszło, w towarzystwie najsztywniejszem i najswobodniejszem do tonu jego doskonale się nastrajał. Nie zbywało mu ani na dowcipie, ani na wykształceniu, mówił kilku językami z łatwością, dotrzymał placu każdemu, był oprócz tego wypróbowanej odwagi, bez brawury i kazał się szanować.

Uczynny wielce osobą swą i wpływem, służył chętnie, pieniądzmi tylko nie mógł, ale nie zapożyczał się też natrętnie u nikogo. Umiał zawsze wyszukać sobie środki jakieś tajemne odżywienia się, lichwiarzy, kredyt, a raz pieniądze dostawszy, obchodził się z niemi nader pańsko.

Po domach, w których bywał, znała go służba ze szczodrobliwości i nadskakiwała w przedpokojach.

Widziano go grywającego grubo, przegrywającego znaczne sumy wesoło i bez niecierpliwości, ale się to trafiało rzadko.

Dom pana Aurelego był na kawalerskiej stopie, ale osobliwego autoramentu, bo pan Aureli dawał objady i wieczerze, przyjmował czasem po kilkanaście osób. Miał do tego umówionego restauratora. Nie często zmagał się na te zapraszania, ale raz mając gości u siebie, „podejmował ich,“ wyrażając się po warszawsku z całą gościnnością, poczynając od drogiego kawjoru, do najwyszukańszego likworu poobiedniego.

Stół był wytworny, wina doskonałe, służba najęta, bo w dni powszednie stary ów Szymon Rzepski, małomowny, chodzący powoli, nie bardzo zgrabny, sam jeden za wszystkich starczył.

Pomimo wszystkich swych towarzyskich zalecających go przymiotów, które go na żeniącego się kawalera kwalifikowały, pan Aureli jakoś wcale nie starał się żenić i nie zdawał myśleć o tem. Żył wesoło z dnia na dzień, ot tak — bez innego celu nad używanie świata, póki służą lata!!

Od niejakiego jednak czasu najbliżsi jego znajomi i przyjaciele, dostrzegali w nim pewnej zmiany. Wśród najbujniejszego wesela miewał chwile, jakby osłupienia, zadumy, po których z nową gwałtownością wybuchał; czasami tracił poczucie taktu i miary, które go dawniej odznaczało.

Domyślano się, że wierzyciele naciskali. Życie jednak dotąd nie zmieniło się w niczem, mniej tylko często przyjmował u siebie w domu, a więcej przesiadywał po tych przytułkach gastronomicznych, których charakterystyka doskonale mu była znaną. Gdy pierwsze nadchodziły ostrygi, nigdy on na nie się nie spóźnił.

Pomimo tych przelotnych chwil zdrętwiałości, w ogóle pan Aureli objawiał ten humor i lekceważenie trosk powszednich, które go czyniły tak miłym w towarzystwie i teraz się nie zmieniwszy.

Dnia tego Żabiec powrócił do domu wcześniej niż zwykle, był to w kalendarzu czwarty września, wigilja św. Wawrzyńca. Rzepskiego, który nigdy się na długo nie zwykł był oddalać, od rana w domu nie było.

Wchodząc pan Aureli, stróżowi na dole objawił, ażeby nie wpuszczał nikogo i odprawiał tem, iż go nie ma...

Powróciwszy na górę, drzwi zaraz na klucz spuścił; rzucił kapelusz i palto, wdział szlafrok i padłszy na fotel w sypialni, długo nieruchomy tu przesiedział.

Obcego człowieka, któryby wszedł do tego kawalerskiego mieszkania nie dawno dosyć eleganckiego, stan jego obecny musiałby uderzyć.

Nieład w nim panował straszny, jakby spiesznie wszystek sprzęt potrzeba było oczyścić i zbadać...

Poodsuwane szufladki, poroztwierane szafki, rozrzucone papiery, wydobyte z kątów pudełka, walały się tu i ówdzie... Kieszenie nawet surdutów powywracane, świadczyły, że je rewidowano.

Nigdzie jednak nie widać było żadnych przygotowań do podróży, ani tłumoczków i pakunku.

W sypialnym pokoju na kominku sporą kupka popiołu ze spalonych papierów, zajmowała tak wiele miejsca, iż się nadzwyczajnego *auto da fe* domyśleć było można.

Żabiec, trzydziestokilkuletni mężczyzna, regularnych i posągowo pięknych rysów twarzy, słusznego wzrostu, figury kształtnej, z włosami ciemnemi, nieco już przerzedzonemi, ale w pukle się zwijającemi — chodził teraz po sypialni zadumany, chwytając i rzucając co mu pod rękę wpadło. Twarz miał na swój wiek wyżytą, zmęczoną, przedwcześnie więdnąć poczynającą, choć w oczach pałał jeszcze ogień młodzieńczy... Wypisanem było na niej to co lekarze zowią: *vita lauta*, ale sił jeszcze zachowało się wiele, choć ochoty do życia zdawało braknąć.

W pokoju, po którym przechadzał się jakby tu coś jeszcze przypomnieć sobie usiłował, dwa portrety na ścianie przy łóżku zwracały uwagę...

Jeden z nich mały, w owalu wystawiał młodziuchną panienkę w stroju jakby z przed lat jakich trzydziestu — wybitnie arystokratycznej piękności, z wyrazem wypieszczonym, rozmarzonym i smutnym. Sparta na białej rączce, zasłonką białą przezroczystą gazową obrzucona, przypominała znany wizerunek Angieliki Kaufman.

Biedna ta istota, młodziuchna a tak smutna, zdawała się jakby przyszłość przeczuwać boleśną i zawczasu się nią trwożyć. Pączek róży nie rozwinięty a już zwiędły, leżał przy niej... Śliczną była z tą swą tęsknotą, wdziękiem dziewiczym i idealnym wyrazem oblicza...

Drugi portret znacznie większych rozmiarów, uderzająco był podobnym do p. Aurelego i musiał wyobrażać jego ojca. Były to też same rysy, ten sam wyraz odwagi i wiary w siebie, ta sama szlachetność fizjognomij, ale ogół mniej sympatycznym, zuchwalszym się zdawał — coś szorstkiego od niego odstręczało. Można było zgadywać, że człowiek ten walczył z ludźmi, ale niepodobna rozwiązać czy z boju wyszedł zwycięzko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

...wie „braci z Ameryki" ...moc itd. itd... ...stosunków w Irlandji są ...retarz wicekrólewski ustąpił, gdyż „nie może brać udziału w represaljach jakich Rząd używa dla poskromienia Irlandji", że generał Buller, jedna z najenergiczniejszych figur rządowych, oświadczył, iż jedynie pacyfikacyjny plan Parnella, może okazać się skutecznym.

Lecz na to wszystko królewski Rząd angielski ma tylko jedną odpowiedź: „zaprowadźmy stan oblężenia", znieśmy zwykłe prawa, sądy przysięgłych i wszystko, co jest podstawą swobody i wolności — a będzie dobrze.

I będzie dobrze, bo nietylko „ludzie żelazni," ale i narody, przyszły już do przekonania, że siła jest przed prawem. Tego zdania będzie i Parlament angielski, do uchwalenia bowiem tej z rzędu 57. ustawy wyjątkowej dla Irlandji (od roku 1801) ma Ministerstwo zapewnioną znaczną większość.

Ciekawy dokument.

Adres, który poniżej w dosłownym przekładzie z języka rosyjskiego wraz z podpisami podajemy, wstósowali Rusini (czytaj: moskalofile) galicyjscy do p. Wasila Iwanowicza Aristowa, sekretarza Towarzystwa wszechsłowiańskiego dobroczynności w Petersburgu, które nie małe zasługi położyło około panslawizmu.

Adres ten opiewa:

„Wysoko poważany Wasylu Iwanowiczu!

„Powitanie z duszy i pozdrowienie serdeczne posyłamy wam za siebie i wielu innych. W tym roku minęło 10 lat Waszej sławnej, szczerej i nader ożywionej (dawał subwencje i galicyjsk. moskalofilom. *Przyp.* Pr. *D.P.*) służby na polu powszechno-słowiańskim. Dziesięć lat minęło od owej sławnej chwili, jak powszechno-słowiańskie znamię zajaśniało światłem zorzy na cały świat słowiański. Komu z nas, u których bije szczero ruskie serce, nie są też pamiętne wielkie zasługi Słowiańskiego Towarzystwa w czasach tak decydujących przez nas przeżytych i obecnych. I komuż mamy też zawdzięczać i my, ogrzani tem ogromnem i ciepłem światłem, jak nie onym przesławnym pracownikom, którzy stoją na straży u wielkiego świecznika, a pomiędzy którymi Wy, wysoce zacny mężu, stale zajmowaliście tak wielkie miejsce.

„Wasza ciągła, uciążliwa działalność jest nam wszystkim wybornie znaną, oceniamy ją z wysokiem uznaniem i dla tego nagrodą i pociechą niech Wam będzie to, że gorliwość i szczere oddanie się Wasze dla sprawy już przyniosły tak obfite owoce.

„My wierzymy i głęboko ufamy, że wielka słowiańska idea na pewno zwycięży — rozstąpią się obłoki — znikną wrogi i rozgałęzi się powszechne (moskiewskie: *przyp. koresp.*) Słowiaństwo w całej sile bratniej miłości, albowiem z nami Bóg i upokorzą się wszyscy poganie (?) I dla tego przyjmijcie nasze gorące russkie „Bóg zapłać" za wszystkie Wasze zacne i nieustanne trudy, za gorące i wytrwałe współczucie dla wszechsłowiańskiej sprawy.

„Daj Boże wam siły i wytrwałości na długie lata, na sławę Rosji i całego słowiańskiego świata! Niech żyje nasz znakomity patrjota i niestrudzony bojownik za znamię słowiańskie!

„Mnohaja lita" ubóstwianemu naszemu przyjacielowi Wasylowi Iwanowiczowi — trzykrotne hurra „Mnohaja lita" i wszystkim waszym współpracownikom, którzy zebrali się na sławną uczt[ę] uznania, współczucia i szczerej wdzięczności dla niestrudzonego towarzysza-jubilata Wasyla Iwanowicza.

„Cześć wam wszystkim niech nas zagrzewa wdzięczna pamięć o wielkich współpracownikach słowiańskiej idei. Śpiewajmy, śpiewajmy chwałę Chomiakowa, Aksakowa, Pogodyna, Petrowa, Ereiganga i innych wielkich pracowników i bojowników za słowiańskie znamię.]

„Wszechmogący niech zleje na nich swą łaskę".

Bogdan Dziedzicki, prezes politycznego towarzystwa „Russkaja Rada". ***A. Petruszcwycz***, kanonik kapituły lwowskiej. ***J. M. Gierowski***, prezes instytutu „Narody Dom". ***Osyp A. Markow***, redaktor ***Nowego Prołomu***. ***O. Y. Tarnawskyj***, zarządca drukarni Stauropigiańskiej. ***Osyp A. Monczałowski***, redaktor ***Strachopuda***. ***J. N. Pełech***, współpracownik ***Nowego Prołomu***. ***Dr. Iwan Dobrjański***, adwokat, docent Uniwersytetu. ***Teodora Wasylewna Naumowicz***. ***Adelajda Dm. Kośnierska***. ***J. D. Kośnierskyj***, dyrektor ruskiego Banku we Lwowie. ***Dr. Lew Pawencki***, dyrektor ruskiego Banku. ***T. J. Łucyk***, naczelnik kancel. starozigiańskiego instytutu. ***Roman E. Mokryckyj***, kandydat notarjalny. ***Włodz. T. Łucyk***, literat. ***Sawa A. Duda***, zarządca kancel. Tow. im. Kaczkowskiego. ***Łukian Gulickyj***, urzędnik sądowy. ***Władysław P. Chomińskij***, urzęd. rus. Banku. ***Ant. A. Babicz***, urzęd. rus. Banku. ***Petr Podhorodeckyj***, urzęd. rus. Banku. ***Dr. Iwan Lityńskij***, adwokat. ***Adrjan Iwanowicz Aparurycz***, służący rus. Banku. ***S. Derżko***, dyrekt. Narod. Torhowli. ***J. A. Kuryczkiewycz***, kand. adw. ***Ł. P. Dekonskyj***, słuch. filozof. fakult. ***A. A. Gutkowskyj***, urzęd. Banku. ***Hieronym M. Pietrasiewicz***, artysta-muzyk. ***Iwan S. Dniestrzański***, kontrolor rus. Banku. ***Mikołaj J. Procyk***, kand. notar. ***Osyp I. Wolińskyj***, inspektor Towarz. ubez. „Azienda". ***Apolon Nyczaj***, dyrektor Narodnoj Torhowli.

Do dokumentu tego — sądzimy komentarzesą więcej jak zbyteczne. Mówi on sam za swoich autorów zupełnie wyczerpująco.

Śmierć J. I. Kraszewskiego.

Prasa rosyjska zamieszcza krótsze lub dłuższe wzmianki o śmierci naszego pisarza, podając główniejsze daty z jego życia. *Swiet* i *Birż wied.* zaznaczają zgodnie, iż główną przyczyną śmierci Kraszewskiego było więzienie go w Magdeburgu. — Prócz nekrologu, o którym wspominaliśmy, *Nowosti* poświęcają dłuższy artykuł „Pamięci Kraszewskiego". W artykule tym dziennik petersburski nader sympatycznie rozbiera działalność literacką i społeczną J. I. Kraszewskiego.

* * *

Magdeburger Ztg. roni łzy krokodylowe nad świeżą mogiłą i obiecuje czytelnikom swoim bliższe sprawozdanie z chwil, spędzonych przez naszego pisarza w twierdzy. Domyślać się wypada, iż będzie to artykuł, rehabilitujący Zarząd forteczny z wszelkich zarzutów, jakieby spaść nań mogły za utrzymanie więźnia. Z epoki tej zostało wiele własnoręcznych rysunków nieboszczyka, znajdujących się bądź w jego tece, bądź rozproszonych po redakcjach; wydanie takiego zbioru byłoby na czasie. Myśl ta jest praktyczną, zwłaszcza w obec tego, że *Bohemja* donosi, iż jeden z wydawców czeskich wysłał pełnomocnika do Drezna, celem rozejrzenia się w zbiorach Kraszewskiego. Jest projekt wydania w Pradze jego rysunków.

* * *

Dresd. Journ. donosi, że z dniem każdym przychodzą pytania do redakcji, przeważnie drogą telegraficzną z Anglji, czy zbiory po Kraszewskim będą na zbycie.

Ustawy kościelne w pruskiej Izbie panów.

Berlin 24. marca.

Drugi dzień rozpraw z dwu przyczyn nie wzbudzał już tego zajęcia ogólnego, co poprzedni: nie było ani potrzeby, ani nadziei, iżby ks. Bismark zabierał głos, a wynik ostateczny debaty był z góry już tak jak wiadomy. Pierwszy przemawiał prof. Dove (z Getyngi) i oświadczył imieniem tego Uniwersytetu, na którym ks. Bismark studja odbywał, że wbrew wypowiedzianym wczoraj zapatrywaniom ks. kanclerza wykształcenie uniwersyteckie należy wyżej stawiać od seminarzyckiego. Skoro przystępuje się do rewizji ustawy, to należałoby cofnąć się aż do austrjackiej ustawy kościelnej z r. 1874. Trwały pokój jest niezawodnie rzeczą pożądaną, lecz należy przytem respektować także uczucia protestantów. Komu zawdzięcza Bismark ostatnie zwycięstwo wyborcze? Jedynie ludności protestanckiej, która wyruszyła do boju przeciw ultramontanizmowi. Jeżeli papież istotnie pragnie pokoju, o ile to dlań możebnem jest w stosunku z nowożytnem państwem cywilizowanem pod dynastją ewangielicką — to na kogo wywiera on tam wpływy swoje? Na stronnictwo środkowe nie (*głosy: oho!*) co najwyżej na kilku oficerów bez armji, z której kilku poddało się już „chwalebnie" antypapieżowi Windthorstowi. Wreszcie zakończył Dove temi słowami: „Nie możemy składać broni. Być może, że taki olbrzym, jak Bismark, potrafi zwyciężyć bez broni, lecz po nim przyjdą słabsi ministrowie. Jako protestant i patrjota głosuję przeciw całej ustawie".

Br. Mirbach oświadczył się za przedłożeniem, gdyż Bismarkowi wierzy on zupełnie i rozstrzyga dlań przestroga kanclerza, że dłuższe trwanie walki może tylko stronnictwom przewrotu wyjść na dobre.

Po hr. Brühlu (za przedłożeniem) zabrał głos Miquel. Przedłożenie zaleca on jako wielki krok na drodze do pokoju. Co prawda, są tu kontrasty odwieczne i zbyt zakorzenione — 300-letniej historji nie podobna cofnąć odrazu — lecz na stolicy papieskiej siedzi obecnie człowiek, jakiego nie było od czasów reformacji, a kto lekceważy wpływ papieża na wiernych katolików, ten chyba nie zna Kościoła katolickiego. Nie tworzymy tu ustaw ze stanowiska uczuć protestanckich, lecz dla państwa, w którem jedno prawo wszystkich obowiązuje. Jestem tedy zdecydowany głosować za przedłożeniem.

Br. v. Landsberg (w Parlamencie członek środka) mówi z zadowoleniem o niniejszem przedłożeniu, które dla zupełnej swej skuteczności, potrzebuje nieodzownie przyjęcia wniosków Koppa. Wnioski rzeczone są o tyle mniej niepokojące, że sam Bismark zalecał je wczoraj.

Hr. Zieten-Schwerin uskarżał się na spychanie na drugi plan Kościoła ewangielickiego skutkiem czego mówca żywi wielkie obawy. Uspokajał go hr. Manteuffel, twierdząc, że właśnie *Kulturkampf* wzmacniał katolicyzm. Usunięcie ustaw majowych z pewnością nie odda mu takich usług. Na tem zakończono rozprawę ogólną.

W dyskusji szczegółowej wszczęła się dłuższa rozprawa nad wnioskiem hr. Rothkircha, w której żąda, aby zawiadywanie probostw przez administratorów dopuszczalne było tylko na czas co najwyżej 6 miesięcy. Pomimo poparcia Miquela, który wniosek ten motywował ze stanowiska prawa kanonicznego, nie aprobującego dłuższych wakansów parafjalnych, wniosek upadł znaczną większością.

W kwestji „prawa ingerencji" wniosek Koppa — aby motywa tego prawa nie polegały na legalnem spełnianiu obowiązków obywatelskich i państwowych, w czem byłaby widoczną tendencja Rządu trzymania duchowieństwa w zawisłości politycznej — został po przemówieniach (*contra*) Kleist Retzowa i ministra Gosslera odrzucony. Również odrzucono wniosek tego biskupa o prawieniu mszy św. i udzielaniu św. Sakramentów przez członków niedozwolonych zakonów. Natomiast inny wniosek o dopuszczalności osiedlania się niektórych zakonów przyjęto znaczną większością (do której należał także ks. Bismark, jawiący się przed chwilą w sali) jak również resztę ustawy o restytucji biskupiej administracji majątków kościelnych.

„Pokój zapewniony!"

Z Berlina piszą do *Pol. Corr.*: „Głównym powodem, dla którego świat nie może dojść do prawdziwego spokoju, jest według zapatrywania tutejszych sfer politycznych, zachowanie się Francji w obec *status quo* stworzonego pokojem frankfurckim. Z tamtej strony Wogezów zapewniają ciągle, że stan ten nie jest trwały. W obec tego wszelkie zapewnienia pokojowe tracą zupełnie wartość. Tu przynajmniej nie przywiązują do nich żadnej wagi i uważają pokój za zapewniony tylko na tak długo, dopóki Niemcy, czy to własną potęgą, czy też sojuszami są dość silne, aby stronnictwu odwetowemu we Francji, odebrać odwagę zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom. Obawy wojenne są więc na razie, pisze w dalszym ciągu *Pol. Corr.*, usunięte, ale bynajmniej nie wykorzenione. Dowodem tego są enuncjacje publiczne we Francji po wyborach w Alzacji i Lotaryngji. Rząd niemiecki zachowywał się z rezerwą w obec tych manifestacyj, ale nie uszły one bynajmniej czujności niemieckich mężów stanu. Czy także naród niemiecki ze swej strony, jakiekolwiek zechce podjąć demonstracje, niewiadomo. Faktem jednak jest, że w najbliższym już czasie Rząd niemiecki silne przedsięweźmie środki ostrożności w Alzacji i Lotaryngji. Jakiego one będą rodzaju, niewiadomo jeszcze w tej chwili. Jakąkolwiek one jednak przybiorą formę, byłoby w interesie pokoju do życzenia, aby Francja jasno zrozumiała, że wszelkie usiłowania wmięszania się w tę sprawę doznałyby stanowczej odprawy, jako niczem nieuzasadniona interwencja w wewnętrzne sprawy cesarstwa niemieckiego.

Znaczenie podróży Lessepsa znacznie przeceniano. Dwór niemiecki czcił w nim zasługę i wielkość. Zapewnienia pokojowe Lessepsa uważają w Berlinie za wyraz uczciwego osobistego przekonania. Więcej nadto nie można się w nich dopatrzeć, gdyż między takiemi enuncjami choćby najwybitniejszych Francuzów, a zamiarami szowinistów w obec Alzacji i Lotaryngji istnieje sprzeczność nie do pogodzenia.

Tak pisze organ półurzędowy. Musimy w tem miejscu przypomnieć uwagi, jakie zrobiliśmy dnia 19. bm. w artykule pod napisem *C'est la paix* po powrocie Lessepsa z Berlina do Paryża. Kto umie czytać artykuły półurzędowe, a zwłaszcza w pismach odbierających często natchnienie wprost z biur ministerjalnych, ten łatwo teraz pojmie ile warte były dotychczasowe zapewnienia pokojowe i uzna zarazem, że nasze pessymistyczne ocenienie misji Lessepsa było uzasadnione.

Wypadki na Wschodzie.

Z Sofji donoszą, że w obec bliskiego otwarcia wielkiego Sobranja kwestja kandydatury do tronu bułgarskiego znowu się znacznie zaostrzyła. Ostatniemi czasy słychać o nowym kandydacie, mianowicie o szwedzkim ks. Oskarze, na którego wrzekomo zwrócono uwagę Rejencji z bardzo „wysokiej" i poważnej strony...

* * *

O chybieniu pojednawczej misji Rizy beja obiega obecnie następująca wersja: Zankow napisać miał 22. bm. do swego zięcia Łuskanowa, że ambasador rosyjski Nelidow nie chce pojednania z obecną Rejencją i rozkazuje zerwać natychmiast wszelkie rokowania z Rizą bejem. Skutkiem tego udał się wiceprezes cankowistycznego komitetu z dwoma kolegami, świeżo z więzienia wypuszczonymi Hanczewem i Zecowem do delegata tureckiego i pod pozorem kilku błahych zarzutów odmówili dalszych pertraktacyj. Riza dał im wprawdzie 10 dni do namysłu, lecz zdaje się, że to nie wpłynie na rezultat odmowy.

Galicyjska Kasa Oszczędności.

Lwów 26. marca.

Dziś po godzinie 10. rano zebrało się przeszło 60 członków w sali posiedzeń tutejszej Dyrekcji gal. Kasy oszczędności na ogólne zgromadzenie.

Prezes hr. Russocki zagaił je dłuższą przemową, w której podniósł przedewszystkiem wnioski Dyrekcji i wydziału w sprawie „fundacji pamiątkowej", znanej już naszym czytelnikom z onegdajszego artykułu *Dz. Pol.*

Dyrektor p. Fr. Zima przedkłada sprawozdanie za rok ubiegły 1886.

Zamknięcie rachunków wykazuje zysk za rok 1886 w kwocie 83.388 zł. 52 ct. Ruch ogólny kasy przedstawia przeszło 40 miljonów. Stan czynny wykazuje zapas gotówki 224.458 zł., pożyczki zabezpieczone na hipotekach wynoszą 9 miljonów 75.739 zł., dane gminom i powiatom 872.324 zł., Towarzystwom zaliczkowym 312.201 zł., pożyczki na weksle 2 miljony 135.949 zł., zaliczki na zastawy papierów wartościowych 43.260 zł., rachunki bieżące pokryte papierami wartościowemi 3 miljony 8559 zł., rachunki zakładów kredytowych 593.676 zł. itd. W stanie biernym wykazane są wkładki 16 miljonów 135.396 zł., rachunki bieżące gmin, zakładów publicznych i kaucyj gminowych 96.123 zł., odsetki na rok 1887 pobrane 104.338 zł.

Kapitał wkładkowy wynosił z końcem r. 1885 na 42.354 książeczkach 14,744.971 zł., w r. 1886 włożyło 39.214 stron, między temi 14.582 nowych książeczek 6,493.447 zł., razem 21,238.419 zł., do tego nieodebrane odsetki i do kapitału dopisane 585.029 zł.; razem 21,823.448 zł. Odebrało w tym czasie 41.008 stron z umorzeniem 12.205 książeczek 5,688.051 zł. — zostaje kapitał wkładkowy 44.731 stron 16,153.396 zł. 36 zł.

Pożyczki na dobra wynosiły z końcem roku 1885 u 244 stron 3,232.387 zł., dano w r. 1886 12 nowych w kwocie 169.500 zł., z tego spłaciło 23 stron 239.853 zł., pozostaje u 233 stron 3,162.033 zł.

Pożyczki na realności wynosiły u 981 stron z końcem 1885 r. 5,759.265 zł., w r. 1886 udzielono nowych pożyczek 84 stronom w kwocie 591.650 zł. Z tego spłaciło ratami i umorzyło 71 stron 437.209 zł., zostaje na realności u 994 stron 5,913.706 zł.

Pożyczki dla gmin i powiatów wynosiły u 81 stron z końcem 1885 r. 722.832 zł., w roku 1886 udzielono nowych pożyczek 10 stronom w kwocie 200.600 zł. Z tego spłaciły ratami i umorzyły 2 strony 51.107 zł., zostaje stan pożyczek dla gmin i powiatów u 89 stron 872.324 zł.

Pożyczki dla Tow. zaliczk. wynosiły u 42 stron z końcem 1885 roku 327.535 zł., w roku 1886 udzielono 53.637 zł. Z tego spłaciły ratami i umorzyły 2. strony 68.971 zł., zostaje stan tychże u 40 stron 312.201 zł.

Weksle eskontowane wynosiły z końcem 1885 roku 1,478.480 zł., w roku 1886 eskontowano 7,543.921 zł., a ściągnięto 6,886.452 zł., zostaje na wekslach 2,135.949 zł.

Zaliczki na zastaw papierów wart. wynosiły z końcem 1885 roku 49.449 zł., w roku 1886 udzielono nowych zaliczek 21,195 zł., a ściągnięto 27.381 zł., zostaje stan tychże 43.263.

Pojedyncze fundusze osobno administrowane tak się przedstawiają: fundusz rezerwowy 1,656.585 zł. 30 ct., fundusz emerytury 284.231 zł. 54 ct., fundacja pamiątkowa gal. Kasy oszczędności 300.032 zł. 91 ct., fundusz stypendyjny dla dzieci urzędników gal. K. o. 7178 zł. 30 ct., fundacja nagród dla sług 10.037 zł. 47 ct., depozyta kaucyj i obce 9367 zł. 53 ct.

Godnym uwagi, a i ciekawym zarazem jest wykaz wkładek i zwrotów od początku założenia Kasy oszczędności w r. 1844 aż po roku 1886. Otóż w r. 1844 włożyło na książeczki oszczędności 10.062 stron kwotę 1,092.852 złr.; zwroty 1620 stronom wynosiły 152.601 złr. Odtąd zarówno ilość stron, jak i włożonych pieniędzy, ciągle rosła, aż w r. 1848 liczba stron, wkładających oszczędności, spadła na 4.958, a suma włożonych pieniędzy na 420.468 złr., podczas gdy wyjęło w tym roku 12.665 stron 1,183.470 złr. W następnych latach polepsza się stan, a wreszcie w roku 1852 powraca do pierwotnego z r. 1844. W r. 1858 zmniejsza się znowu liczba wkładek, a zwiększa zwrotów, w roku 1860 wkładki powracają do sumy 1,159.301 złr., w następnym roku spadają, w 1862 podnoszą się nieco, a w pamiętnym roku 1863 zmniejszają się do niezwykle niskiej kwoty 78.714 złr., podczas gdy zwroty, które od r. 1859 ciągle rosły, dochodzą w tym roku do sumy 1,042.541 złr. W roku 1866 dopiero podnoszą się wkładki do sumy 1,348.000, a zwroty ciągle jeszcze przewyższają miljon. W roku 1873 wkładki i zwroty wynoszą przeszło po 3 miljony i niemal się równoważą, w r. 1876 dochodzą wkładki do 5,176.495 złr., a zwroty do 5,148.521 złr., w r 1880 spadają wkładki do 2,229.725 złr., a zwroty o 230.000 je przewyższają. W ciągu ostatnich trzech lat tak się rzecz przedstawia:

r. 1884: wkładki 5,880.902 zł., zwroty 5,800.712 zł.
„ 1885: „ 5,715.256 „ „ 5,642.114 „
„ 1886: „ 6,493.447 „ „ 5,688.051 „

Tyle wkładki jeszcze nigdy nie wynosiły, jak w r. 1886, zwroty zaś największe były w r. 1884.

P. Zima w konkluzji sprawozdania Dyrekcji stawia następujące wnioski: a) przewyżkę z funduszu rezerwowego 30% wydziela się i przeznacza na cele dobroczynne. Przewyżka ta wynosi 12.913 zł. 65 ct; b) 5000 zł. udziela się Dyrekcji do dyspozycji, a 1000 zł. na zapomogi dla wdów i sierot po urzędnikach Towarzystwa; c) 2000 zł. przyznaje się najmłodszej córce śp. Rom. Decykiewicza, długoletniego komisarza rządowego Towarzystwa; c) 7300 zł. przeznacza się na remunerację dla urzędników i sług Towarzystwa; d) resztę z czystego zysku, 74.000 zł., przydziela się do funduszu pamiątkowego.

Wnioski te wszystkie bez dyskusji uchwalono — poczem zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie syndyka, komisji rewizyjnej Wydziału i Towarzystwa, wnoszącej uznanie i absolutorjum dla Dyrekcji i wydziału, a następnie przystąpiono do wyborów.

Do komisji rewizyjnej w miejsce chorego Wacława Dąbrowskiego wybrano Jerzego hr. Borkowskiego.

Zastępcą naczelnego dyrektora na proponowanych pp. Jasińskiego, Szemelowskiego i Krattera, wybrano p. Aleksandra Jasińskiego.

Członkami wydziału wybrani zostali pp. dr. J. Czaykowski, dr. M. Kabath, dr. Alf. Biesiadecki, Jakób Wiktor, dr. G. Hailig-Hailingen i dr. Alfr. bar. Kanne.

Syndykiem Kasy w miejsce śp. dra Maly'ego po zrzeczeniu się na rzecz młodszych sił dra Kabatha i Czajkowskiego, wybrany został dr. G. Małachowski.

Członkami Dyrekcji wybrani zostali pp. Jul. Szemelowski, Aleks. Tchoóznicki, Maurycy Hoffman, Jul. Zacharjewicz i Kaz. Laskowski.

Wybrano proponowanych członkami Tow. pp. M. Borkowskiego, St. Polanowskiego, Józ. Gizowskiego, Emila hr, Potockiego. Jana Breuera, właśc. dóbr, Adolfa bar. Jorkasch-Kocha, wice-prez. kr. Dyr. Sk., Kornela Wintera, radcę Nam., Kaz. Laskowskiego, starostę, dra St. Krzyżanowskiego, adw., Jul. Zacharjewicza, prof., Z. Kędzierskiego, budown., Jul. Mikolasza, fabr., K. Szayera, kupca, K. Kropiowskiego, krawca, F. Grossa, cukiernika, i A. Kochanowskiego, aptekarza.

Dyrektor p. Fr. Zima imieniem Dyrekcji referuje sprawę sprzedaży dotychczasowego budynku Kasy Oszczędności; zakupna gruntu, na którym się mieści hotel Angielski, pod budowę nowego gmachu Kasy Oszczędności i sprawę przeznaczenia 400.000 złr. z fundacji pamiątkowej Kasy Oszczęd. na budowę gmachu dla szkoły i Muzeum przemysłowego. Szan. sprawozdawca wykazuje, że w dotychczasowym budynku Kasa Oszczędności nie może się pomieścić. Był on dobrym w r. 1868, gdy było 19.000 interesentów, a kapitał wkładkowy wynosił $4\frac{1}{2}$ miljonów, ale dziś, gdy liczba interesentów wzrosła do 44.000, a kapitał wkładowy do $16\frac{1}{2}$ miljonów, jest za szczupły. Przerabiać i dobudowywać nie opłaciłoby się, bo to by kosztowało około 60.000 złr. W sprawie przeznaczenia 400.000 z fundacji pamiątkowej na gmach dla szkoły przemysłowej — przytoczył szan. dyrektor motywa, których większą już część podaliśmy onegdaj, pisząc o wnioskach Dyrekcji Kasy oszczędności.

W rezultacie uchwalono:

1) poleca się Dyrekcji, aby dotychczasowy gmach Kasy oszczędn. sprzedała, jednak nie za cenę niższą jak 131.773 złr., 2) poleca się Dyrekcji, by za 60.000 złr. zakupiła od gm. m. Lwowa grunt, na którym się obecnie mieści hotel Angielski, 3) aby rozpisała konkurs architektów na plany pod budowę nowego gmachu dla Kasy oszczędności, 4) przeznacza się 400.000 na rzecz wybudowania gmachu dla szkoły i muzeum przemysłowego. Bez dyskusji uchwalono.

Ożywiona rozprawa wszczęła się co do rozdziału kwoty 7.000 złr. na cele dobroczynne. Prezydent Prokuratorji Skarbu, radca Podlewski, domagał się podwyższenia subwencji dla dobroczynnych instytucyj: „Przytuliska sierót pod opieką św. Józefa" i dla „Zakładu św. Teresy", a wnosił natomiast umniejszenie Ekonomkom o 100 złr. i niedanie 200 złr. na wydawnictwo *Kosmosa*. P. Gubrynowicz popierał udzielenie subwencji *Kosmosowi*, a wniósł natomiast odmówienie zapomogi „Gwieździe" i „Domowi opieki dla sług". P. B. Augustynowicz bronił „Gwiazdy" i proponował przyjęcie *en bloc* wniosków Dyrekcji. Przy głosowaniu utrzymał się wniosek radcy Podlewskiego o podwyższenie dwom zakładom sierót i zmniejszenie dotacji Ekonomkom o 100 złr., jako też wnioski p. Gubrynowicza o nieudzielenie subwencji Gwieździe" i „Domowi opieki dla sług". Wniosek p. Onyszkiewicza o subwencję dla Towarzystwa akadem. „Bratniej pomocy", a zmniejszenie jej dla Tow. muzycznego, odrzucono. Subwencje więc w ten sposób rozdano:

Zakład ciemnych 500 złr., głuchoniemych 500, Ochronka chrześć. małych dzieci 500, Tow. dam dobroczynności 300, Tow. pań miłos. św. Wincentego a Paulo 200, Tow. św. Wincentego a Paulo na zupę rumfordzką 200, Tow. „Opatrzność" na dom pracy 300, Tow. kuchni lud. chrześć. 300, Zarząd I. kuchni lud. izrael. 200, Ochronka chłopców pod opieką św. Antoniego 100, Przytulisko sierót pod opieką św. Józefa 300, Zgromadzenie SS. Opatrzności dla zakładu św. Teresy 300, Przełoż. Sióstr mił. na szpital ubogich św. Winc. 300, Szpitalik św. Zofji dla dzieci 200, Tow. PP. Ekonomek 100, Tow. św. Józefa z Arymatei 100, Stowarzyszenie „Pracy kobiet" 100, Tow. opieki weteranów polsk. 200, Tow. bratn. pomocy słuch. Politechniki lwowskiej 100, Lecznica lwowska 200, Tow. gimn. „Sokół" 200, Tow. muz. 500, Na wydawnictwo pisma *Kosmos* 200, Stowarz. „Szkolna pomoc" 100, Internat św. Jozafata dla uczni semin. naucz. 100, Tow. pomocy naukowej 200, Tow. oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy 200, Internat ruski ks. Zmartwychwstańców 200, Zakład wychow. dziewcząt pod zarządem PP. Bazyljanek 200; razem 7.000 złr.

Postawiono w końcu wniosek, aby Dyrekcja rozpatrzyła się, czyby na przyszłość, zamiast 7.000 złr., nie można rozdzielać więcej, np. 10.00 złr. Dla braku jednak kompletu, wniosku tego pod głosowanie nie poddano.

KRONIKA.

Nekrologja. Aleksander Gnoiński, żołnierz z 1830/31 roku, brat b. prezydenta m. Lwowa, zmarł w piątek rano we Lwowie w 74 roku swego zasłużonego dla ojczyzny żywota. Spokój jego popiołom! — Andrzej Bąkowski, uczestnik powstania listopadowego, więzień stanu z roku 1846, także czynny w r. 1863, zmarł d. 18. bm. w Starych Brodach w 81 roku życia, do ostatniego czasu zajęty żywo losami Polski. — W Paryżu zmarł były minister wojny, jenerał Farre.

Kalendarz. Niedziela (27.): Ruperta — Bohdana bł. Wschód słońca o godz. 5. min. 56, zachód godz. 6. min. 15.

Kalend. myśliwski. W marcu wolno polować: na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nabożeństwa żałobne za śp. Kraszewskiego. Wczoraj dnia 26. odbyło się staraniem Reprezentacji m. Kołomyi nabożeństwo w tamtejszym kościele parafialnym, w środę zaś dnia 30. bm. urządza nabożeństwo w Białej tamtejsza „Czytelnia polska".

Z Wiednia telegrafują nam: Staraniem polskich Stowarzyszeń „Ognisko", „Zgoda" i „Przytulisko" odbyło się w sobotę d. 26. bm. o godz. 10. rano uroczyste nabożeństwo żałobne w Votivkirche za spokój duszy śp. Kraszewskiego. Nabożeństwo w licznej asystencji duchowieństwa odprawił poseł ks. kan. Ruczka. Kościół był przepełniony posłami, młodzieżą i robotnikami. Z posłów polskich było obecnych bardzo wielu a między nimi i p. Grocholski, z Izby panów przybył tylko Polanowski, z ruskich zaś posłów Ozarkiewicz i Ochrymowicz, wielu było także posłów czeskich i prezes Klubu czeskiego Rieger. Kobiet było na nabożeństwie mnóstwo, a niemal wszystkie w żałobie.

W fejletonie rozpoczynamy dziś druk jednej z ostatnich powieści J. I. Kraszewskiego „Nad przepaścią". Powieść tę otrzymaliśmy zaledwie na kilka tygodni przed śmiercią znakomitego naszego powieściopisarza.

Mianowania. Pan namiestnik zamianował konceptistów Namiestnictwa: Józefa Kazimierza Jagoszewskiego w Gorlicach, dr. Stanisława Nowosieleckiego w Żółkwi, i Stanisława Zimnego we Lwowie, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi; a praktykantów konceptowych: Juljana Napadiewicza w Białej, Wiktora Dżerowicza w Łańcucie i Eugenjusza Dültza we Lwowie, prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa.

Przeniesienia. Pan namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Wołoszyńskiego z Niska do Namiestnictwa; koncepistów Namiestnictwa: Wiktora Dżerowicza z Łańcuta do Niska i Eugeniusza Dültza z Namiestnictwa do Nadwórnej, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Aleksandra Stacha z Rawy do Złoczowa, Adama Spirydjona Telichowskiego z Nadwórnej do Śniatyna, Piotra Przybylskiego z Jarosławia do Łańcuta, Zygmunta Rettingera ze Złoczowa do Namiestnictwa, Seweryna Semlera z Brodów do Namiestnictwa, Mieczysława Jakóba Kaliniewicza z Namiesinictwa do Kosowa i Juljana Bolesława Piotrowskiego z Namiestnictwa do Tłumacza.

Nowe urzędy pocztowe otwarte zostały w Sachostawcach, pow. husiatyńskim i Koniuchach pow. brzeżańskim.

Sfałszowane kupony. Ze Lwowa nadesłano onegdaj do Tow. *Allgemeine Versorgungsanstalt* w Wiedniu kilka kuponów, pochodzących od wystawianych przez Tow. skryptów na renty (*Rentenschein*). Jak następnie okazało się, kilka z nich miało te same numera, były więc podrobione. Zawiadomiona o tem lwowska Dyrekcja policji rozpoczęła poszukiwania i w krótkim przeciągu czasu udało się wyśledzić sprawcę w osobie Franciszka H., byłego oficera, obecnie dyetarjusza. Dochodzenie wykazało, że H. sprzedał kilka kuponów p. Oskarowi Kreyserowi, komandatarjuszowi wspomnianego Towarzystwa, resztę zaś p. Emilowi Schenkowi, radcy rachunkowemu przy Sądzie krajowym. Kupony były wykonane nadzwyczaj łudząco, tak, że na pierwszy rzut oka nie można było rozpoznać, że są to falsyfikaty. Fałszerz używał widocznie czcionek i odpowiednich maszyn. Przy rewizji dokonanej w mieszkaniu H. przy ul. Cmentarnej, przekonano się nadto, że fałszerz kuponów trudnił się także fabrykowaniem marek pocztowych, a to w ten sposób, że z używanych marek obcinał część, na której wybita jest pieczęć pocztowa i z dwóch robił jedną niby nową. P. H. posiadał bardzo obfity zapas farb, tuszów i wiele innych rzeczy potrzebnych do fabrykacji wspomnianych wyżej przedmiotów, które mu niestety policja skonfiskowała, a całą sprawę oddała Prokuratorji Państwa do dalszego dochodzenia.

(*m*) **Wojna ze strachami.** W suterenach domu przy ul. Ormiańskiej l. 20 mieszkało kilku robotników wraz z żonami i całem stadem małych dzieci. Cała ta „niby" jedna familja żyła spokojnie, sypiąc w nocy snem błogosławionych. Aż tu nagle umiera właścicielka domu pani W., która przed zgonem miała się wyrazić przed służącymi, iż niechybnie powróci z tamtego świata i spacerować będzie po ziemi. Strach ogarnął wszystkich lokatorów, a szczególnie owych mieszkających „pod ziemią". Nieboszczkę tymczasem ułożono na katafalku i wszystko zdawało się być w porządku. Nadchodzi jednak noc, a z nią godzina ulubiona godzina duchów. Lokatorowie suteren zrywają się z łóżek, pod któremi coś „trzeszczy"; za chwilę spada z komody bochenek chleba, a nim zdołali zapalić lampę, zobaczyli białą rękę kobiecą, uzbrojoną w sztylet. Następuje płacz i zgrzytanie zębów, wszyscy wybiegają na podwórze, robi się awantura, nadchodzi wreszcie straż bezpieczeństwa, złożona z żołnierzy policyjnych i rewizorów Mołczanowskiego, Distlera i Tauleca. Dzielni nasi stróże bezpieczeństwa postanawiają rzecz dokładnie zbadać, a w ostatecznym razie stoczyć zaciętą walkę z niespokojnemi duchami. Wchodzą więc do suteren, a za nimi wszyscy lokatorowie. Po odbytej rewizji pomieszkania, przy której nie znaleziono nic podejrzanego, p. Mołczanowski, który objął dowództwo nad zbrojnym oddziałem, kazał robotnikom napowrót zająć opróżnione łóżka, dając każdemu z nich asystencję w osobie policjanta. Sam zaś siada na środku pokoju, trzymając w pogotowiu pudełko zapałek. Przestraszeni lokatorowie tymczasem powłazili z głowami pod kołdry i słychać było tylko konwulsyjne dygotanie zębami. Lampę zgaszono, gdyż duchy, jak wiadomo, nie lubią światła. Rozpoczęło się przedstawienie. Najpierw „coś" skrobie po stołach i łóżkach, za chwilę pada z pieca garnek, tuż za nim niego bochenek chleba, leżący na komodzie. Pan Mołczanowski świeci ciągle zapałki, ale niestety ducha zobaczyć nie można. Następuje ostatni, ale najgwałtowniejszy atak upiorów. Oto obraz, który był zawieszony nad komodą, spada z trzaskiem w przeciwległą stronę pokoju. Zapalają więc lampę, ale ducha zobaczyć nie mogą. Przestrach mieszkańców wzmaga się coraz bardziej, a straż bezpieczeństwa ze wstydem ustępuje z pola walki bez dobycia broni. Pozostaje jednak najodważniejszy, kapral Haftarski, który siada na środku pokoju i półgłosem wzywa strachy do walki. Lampa była zapalona. Wtem ze stołu wysuwa się biała ręka, chwyta za sztylet i godzi w pierś żołnierza. Ten, przestraszony, wyciąga z pochwy szablę, lecz w chwili, gdy wymierza cios w białą rękę, ta znika, a nasz bohater zemdlony pada na ziemię.

Lokatorowie wyskakują powtórnie z łóżek, uciekają na podwórze, a następnego dnia *in gremio* opuszczają siedlisko duchów..., których nawet lwowscy policjanci poskromić nie zdołali.

Oto jest dokładny przebieg historji walki ze strachami," mieszkającymi przy ul. Ormiańskiej, zestawiony ściśle podług opowiadania wspomnianych detektywów.

Są tacy, którzy utrzymują, że duchy owe były prawdziwemi, złośliwi przeczą jednak temu i twierdzą

że upiorem owym, posiadającym „siłę nadprzyrodzoną", był jeden z lokatorów, który ma ten niepiękny zwyczaj zalegania z komornem. Chciał on w ten sposób ułatwić sobie i swoim towarzyszom opuszczenie w łatwy sposób zajmowanych suteren.

Prawdopodobnie najgorzej wyszedł na tem spadkobierca pani W., który będzie się musiał pożegnać na zawsze z zaległym czynszem.

W każdym razie bawiący w naszem mieście prestidigitator p. Robert mógłby był w danym wypadku udzielić straży bezpieczeństwa nietylko cennych wskazówek, ale i przyjść jej z pomocą... Szkoda więc, że go nie wezwano.

Hotel de la Paix, w którym umarł Kraszewski, jest małym hotelem, uczęszczanym zwykle przez osoby wysoko postawione w społeczeństwie. W czasie swojej podróży po Europie, Skobelew, bawiąc w Genewie, zatrzymywał się w tym hotelu, później rosyjski minister spraw zagranicznych Giers, a nawet pokoje jego miały zaszczyt oglądania w swoich murach księcia Walji.

Jadąc z kolei przez *rue du Mont-Blanc*, nie dojeżdżając do wielkiego i pięknego nowego mostu, rzuconego przez Rodan, wypływający tu z jeziora, zawraca się na lewo około narożnego hotelu *de Russie na quai de Berg*. W tej właśnie linji, między *Hotel de Russie* a wspaniałym, w zupełnym stylu odrodzenia wzniesionym pomnikiem księcia brunświckiego, stoi mały hotelik *de la Paix*, leżący naprzeciwko prawie przystani parostatków. Hotel ten ceniony jest przez zamożnych cudzoziemców przedewszystkiem dla pięknych widoków. O kilkanaście kroków od niego olbrzymi pomnik księcia brunświckiego, otoczony przepiękną balustradą z biało-różowego marmuru, okoloną wieńcem zielonym gazonem, na tle którego rozrzucone krzaki róż, strzyżonej tui, cyprysów, a dalej szerokiem ramieniem otaczają podnóże pomnika szpaleru laurów. Z frontowych okien hotelu widać błękitne fale lemańskiego jeziora, w dalekiej perspektywie wiecznie śniegiem pokryty szczyt najwyższy Alp — Mont-Blanc — który fantazja ludowa porównywa do śpiącego Napoleona I-go. Istotnie, wpatrzywszy się w jasne, białe kontury szczytu, dostrzega się profil śpiącego człowieka i zdaje się widzieć załamy olbrzymiego czoła, nosa i ust. Na prawo z okien hotelu widać długie pasmo gór jurajskich, w błękitną mgłę owinięte, a na lewo czubek *Mol* i pagórkowaty brzeg Sabaudji, pokryty winnicami, odgrodzony od pasma gór Mont-Blanc górą *Voiron*, ulubionem miejscem wycieczek Genewczyków.

Potrójne zabójstwo. Opisaliśmy onegdaj straszne morderstwo popełnione w zeszłym tygodniu w Paryżu przy ulicy Montaigne, i dodaliśmy, że policja jest na tropie złoczyńcy, a niektóre pisma nawet otrzymały nawet telegramy (!), że takowy został schwytany w Marsylji.

Rzecz przedstawia się jednak nieco inaczej. Oto w pewnym podejrzanym lokalu Marsylji, jakiś jegomość za względy — ofiarował miejscowej nimfie śliczny złoty zegarek damski wysadzany brylantami. Nie przywykła do takich podarków marmozela, ucieszona pobiegła pochwalić się prezentem przed „panią domu". Doświadczonej tej matronie, wydał się jednak podarek ów podejrzanego pochodzenia, bojąc się więc skandalu, dała znać o zajściu policji. Naturalnie panicz ulotnił się tymczasem.

Zawiadomiona już wówczas o popełnionem w Paryżu morderstwie, i czuwająca policja marsylska zarządziła natychmiast energiczne poszukiwania zbiega, w mniemaniu, iż może on być tym, który morderstwa się dopuścił. Niedługo udało się też schwytać owego hojnego rozdawcę zegarków. W protokole badawczym wypiera się on energicznie wszelkiego udziału w morderstwie — i zaprzecza stanowczo, jakoby owej pannie ofiarował zegarek. Rewizja w jego mieszkaniu zarządzona, nie wykryła też nic podejrzanego, skonstatowano tylko, że przed kilkoma dniami przybył do Marsylji.

Podał następnie, że nazywa się Promcini, i że Marję Regnault (zamordowaną) znał, i był jej kochankiem. Obawa zaś przed skandalem, gdy wskutek zabójstwa wykryje się jego z nią stosunek, skłoniła Promciniego do formalnej ucieczki z Paryża. Prawdziwość nazwiska skonstatowano, jak niemniej, iż znał M. Regnault, znaleziono bowiem w jej mieszkaniu jego bilety wizytowe.

W Paryżu mieszkał Promcini u niejakiej Sabatier, swej kochanki. Badana, zeznała ta osoba, że w nocy, w której zabójstwo zostało popełnione, nie wydalał się Promcini z domu. Zeznania jej wydały się jednak policji podejrzanej wartości, gdyż została uwięzioną. Przeciw Promciniemu przemawia jedynie dotychczas ów zegarek, dany dziewczynie, a co niepodlega najmniejszej wątpliwości. — Zachodzi tylko pytanie, czy zegarek ten był własnością M. Regnault. Dotychczas nie zdołano tego faktu sprawdzić. Innych ważnych dowodów winy Promciniego nie ma. Są tylko podejrzenia, wywołane może zbiegiem okoliczności.

Świadectwa osób znających Promciniego, są nadto dosyć dlań przychylne. Policja paryzka śledzi też dalej, szczególnej niejakiego Geisslera, którego widziano ostatniego w domu M. Regnault, i z rozmaitych poszlaków jest mocno podejrzanym o popełnienie morderstwa. Czy tylko Promcini, którego narodowości dotąd nie skonstatowano, gdyż po akcencie wygląda prędzej na Niemca niż na Włocha — otóż czy Promcini i Geissler nie będą jedną i tą samą osobą.

Znana zręczność policji francuskiej nie każe nam jednak długo czekać na wyjaśnienie zagadki.

Ostatnie śnieżne zamiecie mocno się dały czuć za granicą. W prowincji weneckiej, zamieć śnieżna była tak silna, że wszystkie pociągi zostały wstrzymane, a jeden z nich pod Udine został zasypany śniegiem i pasażerom dowożono żywność. Współcześnie uragan zatopił w samej Wenecji 9 wielkich statków z ładunkiem żelaza. W Szwajcarji na wielu linjach kolei żelaznej, została przerwana komunikacja, a w Londynie w niektórych dzielnicach, śnieg pokrył ulice warstwą grubą na 10 cali, mgła zaś była tak gęsta, że o kilka kroków nic nie było widać; stangreci musieli iść przy koniach i prowadzić je za cugle.

Od Administracji. Upraszamy szanownych prenumeratorów *Bluszczu*, aby w razie nieotrzymania takowego zechcieli natychmiast upomnieć się o brakujący numer. Reklamacje spóźnione, jak się często zdarza, po kilku dniach a nawet tygodniach, nie mogą być uwzględnione, gdyż najczęściej odnośny numer jest już wyczerpany.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Pani Adolfina Zimajer przybyła do Warszawy, gdzie ma jako gość wystąpić kilka razy. — Alfred Grünfeld otrzymał tytuł nadwornego pianisty niemieckiego.

Drugi odczyt prof. Strakoscha został odwołany.

Program dzisiejszego III. koncertu Tow muzycznego, który odbędzie się w południe o godz. wpół do 1. w sali Towarzystwa pod kierunkiem p. A. Hrimali (dyrektora Tow. muzycznego w Czerniowcach), jest następujący: 1. Noskowski „Morskie oko," uwertura koncertowa na wielką orkiestrę. 2. E. Kremser, Staroflamandzkie pieśni ludowe (ze zbioru Adriana Valeriusza z r. 1626), ułożone na tenor i baryton, solo, chór męski i orkiestrę. 3. Mendelsohn, Symfonja (a-dur): a) Allegro vivace, b) Andante con moto, c) Moderato, d) Saltarello.

* * *

Z teatru. Bohaterem onegdajszego wieczoru był p. Zboiński, który zbierał główną część oklasków za wyborną kreację księcia „Panie Kochanku" w znanej anegdocie dramatycznej śp. Kraszewskiego. W istocie gra artysty pełna zamaszystego, serdecznego humoru, wsparta wyborną jego indywidualnością w tego rodzaju rolach, każe nam patrzeć na Radziwiłła za najlepszą kreację p. Zboińskiego. Dziarskim Syruciem był p. Woleński, a charakterystycznym Łopuskim p. Ruszkowski. Miłą Leosią była panna Pysznik. Rola jenerałowej Morawskiej nie leży w zakresie talentu pani Gostyńskiej. Wystawa sztuki pozostawiała wiele do życzenia, dworzanie radziwiłłowscy wyglądali bardzo biednie.

Po trzecim akcie odsłoniono śliczny obraz z żywych osób, przedstawiający celniejsze postacie z powieści Kraszewskiego. W okół uwieńczonego biustu zmarłego pisarza ujrzeliśmy malownicze grupy z „Chaty za wsią," „Starej Baśni," „Miodu Kasztelańskiego," „Panie Kochanku," „Równego wojewodzie." Trzy razy podnieść musiano zasłonę na żądanie publiczności. Układem obrazu zajmował się p. Zboiński.

Przedstawienie onegdajsze odbyło się ku uczczeniu pamięci Kraszewskiego.

Ruch Stowarzyszeń.

(*m.*) **Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie.** Onegdaj o godzinie 5. odbyło się Walne Zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa. Przedłożone sprawozdanie Dyrekcji za rok 1886 zaznacza na wstępie, „że pomimo wszelkich starań Dyrekcji i Rady nadzorczej okazał się bardzo nieprzychylnym Towarzystwu Bank krajowy, który bez żadnej przyczyny i mimo kilkakrotnie powtórzonego przychylnego — acz słusznego i prawdziwego — zaopiniowania i poparcia sprawy Towarzystwa przez Patronat związku stowarzyszeń, odmówił i dalej odmawia kredytu Towarzystwu a nawet pierwszorzędne weksle wprost odrzucał i dawniej udzielany kredyt wekslowy całkowicie ściąga — chociaż piśmiennie przyrzekł udzielenie takowego do wysokości 10.000 złr.".

Z końcem roku 1886 liczyło Towarzystwo 526 członków. Kwota udziałów przez 564 członków deklarowana wynosiła 49.254 złr., wpłacone udziały zaś 22.246 złr. 80 cnt. Fundusz rezerwowy wynosił 1.953 złr. 99 cnt. czyli 8·78%, udziałów wpłaconych a z tego przypada w przecięciu 3 złr. 71½ cnt. na jednego członka. Cały majątek Towarzystwa wynosił w udziałach wpłaconych 22.246 złr. 80 cnt. Wkładki oszczędności wynosiły tylko 18.565 złr. 26 cnt. Weksli eskontowało i reeskontowało Towarzystwo 756 na sumę 109.194 złr. 95 cnt. Pożyczek pozostało z roku 1885 — 485 w sumie 63.244 złr. 27 cnt., zaś w ciągu roku 1886 udzielono nowych pożyczek 1171 w sumie 138.515 złr. 67 cnt. Na to spłacono 1238 pożyczek na sumę 148.457 złr. 22 cnt., a więc pozostało z końcem 1886 roku 418 na sumę 53.302 złr. 72 cnt. W tej sumie znajdowało się pożyczek na 262 złr. 97 cnt. przepadłych a 1.765 złr. wątpliwych. Obrót kasowy w r. 1886 wynosił 534.391 złr. 70 cnt, zaś czysty dochód 1.479 złr. 1 cnt.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której brali udział pp. Walichiewicz, Kuźniewicz, dr. Krosiński, Lech i adw. dr. Krówczyński. P. Walichiewicz, który w sposób nader gwałtowny występował przeciw dyrektorowi Banku krajowego dr. Zgórskiemu, przypisując temuż całą winę odmówienia Towarzystwu przez Bank krajowy kredytu postawił wniosek:

„Walne Zgromadzenie wyraża ubolewanie, że Dyrekcja Banku krajowego, mimo przychylnej opinji Patronatu „Związku stowarzyszeń zamknęła Towarzystwu kredyt cenzurowany i niecenzurowany." Wniosek ten przeszedł prawie jednogłośnie, poczem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Dyrekcji. Na wniosek komisji kontrolującej udzielono Dyrekcji absolutorjum i przez powstanie wyrażono podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa. Na wniosek Rady nadzorczej czysty zysk z r. 1886 rozdzielono w sposób następujący: a) 10% przydzielono do funduszu rezerwowego tj. 147 złr. 9 ct., b) na odpisanie pięciu przepadłych pozycji przeznaczono 262 złr. 97 ct., c) 4% na dywidendy od wpłaconych udziałów subskrybowanych w kwocie 18.769 złr. tj. 750 złr. 76 ct., d) na remumeracje dla urzędników i sług Towarz. 234 złr., e) kwota 83 złr. 38 ct. ma być przeniesioną na rachunek zysków r. 1887.

Wnioski pp. Ruckera i Lecha, ażeby kwoty 750 złr. 96 ct. nie rozdzielać jako dywidendę lecz obrócić na konto dubiosów — odrzucono. Natomiast wniosek Rady nadzorczej co do podniesienia wpisowego z 2 złr. na 3 złr. — potwierdzono jednogłośnie.

Do Rady nadzorczej wybrano na lat 3, pp. Breyera Emila, Klimowicza Jana, Pierożyńskiego Eugeniusza, dra Wąsowicza Dunina Mieczysława, i Żółkiewskiego Jana; na lat 2, pp. dra Lewakowskiego Marjana, Makana Jana i Bachanowskiego Juliana, wreszcie na 1 rok, pp. Stwiertnię Pawła, Volpla Walentego, Przyszlaka Antoniego i Frankowskiego Franciszka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komisja reambulacyjna części kolei lokalnej Bielsko-Kalwarja, a mianowicie z Bielska względnie z Białej do Kóz i z Wadowic do Kalwarji, rozpocznie się na dniu 19. kwietnia 1887 r. w Białej.

Wystawa krajowa. W miesiącu wrześniu b. r. odbędzie się w Krakowie, jak powszechnie wiadomo, Wystawa rolniczo-przemysłowa. Według ogłoszonego programu tejże Wystawy, grupa 26 obejmować będzie przedmioty, mające styczność ze sztuką lekarską i naukami przyrodniczemi, higieną i farmacją. Celem tej grupy jest okazanie przed publicznością ruchu naukowego na polu badań umiejętnych i naukowych środków pomocniczych w najnowszych czasach używanych; dalej przedstawienie co w gałęziach przemysłu i rękodzielnictwa, zastósowanych do farmacji, balneologji, hygieny, leczenia i pielęgnowania chorych w kraju się wyrabia, a zatem nie potrzebuje być sprowadzane z zagranicy; jakie są tych wyrobów zalety i niedostatki i czego zgoła brakuje; wreszcie zapoznanie publiczności z istniejącemi w kraju urządzeniami hygienicznemi, oraz z obecnym stanem polskich Zakładów zdrojowo-leczniczych.

Komitet wykonawczy Wystawy krajowej w Krakowie ustanowił osobną komisję złożoną z pp. Baranieckiego, Grabowskiego, Jordana, Korczyńskiego, Lutostańskiego, Mikolascha i Stockmara, która powierzoną jej pieczy część Wystawy tak ma urządzić, aby przedstawiała jak najdokładniejszy obraz produkcji krajowej w zakresie przemysłu przyrodniczo-lekarskiego.

Gałęzie przemysłu w zakresie nauk przyrodniczych, medycyny i hygieny, a wśród nich i zdrojowiska krajowe nie są u nas jeszcze tak poznane i ocenione, jak na to zasługują, a to nietyle przez lekarzy, ile przez ogół publiczności, która zostaje pod wpływem różnorodnych uprzedzeń do swojskiego przemysłu wogóle, a przemysłu lekarskiego i zdrojowo-leczniczego w szczególności. Szybkie usunięcie tych uprzedzeń jest patrjotycznym obowiązkiem lekarzy i przyrodników a zarazem leży w interesie samych przemysłowców i ojczystych zdrojowisk.

Prócz tego wyroby krajowego przemysłu w zakresie farmacji, balneologji, hygieny, pielęgnowania i leczenia chorych wcale prawie nie są znane zagranicą. Zapoznanie przeto z niemi kupców i przemysłowców zagranicznych, zwidzających Wystawę krakowską, przyczyni się niewątpliwie do ożywienia tyle pożądanego wywozu wzmiankowanych artykułów za granicę. Korzyści więc, wynikające z udziału w tegorocznej Wystawie różnych instytucyj lekarskich, Zakładów zdrojowo-leczniczych i przemysłowców wogóle, bardzo są znaczne, skutkiem czego nie powinne być lekceważone. Program Wystawy obejmuje w zasadzie także przedmioty służby wojskowo-lekarskiej i pomocy ochotniczej podczas wojny dotyczące. Ze względu na powszechną służbę wojskową i na niezbędny udział wszystkich lekarzy w pielęgnowaniu rannych żołnierzy, pożądanem byłoby szczegółowe poznanie na Wystawie naszych urządzeń sanitarno-wojskowych.

Kierując sie temi względami komisja wystawowa działając wspólnie z komisją przemysłową Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, tak w imieniu komitetu Wystawy, jakoteż w imieniu Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, wzywa uprzejmie do przyjęcia udziału w Wystawie krakowskiej i oświadcza, że chętnie ze swej strony udzielać będzie wystawcom grupy 26 wszelkiej pomocy i wskazówek w sprawie wzięcia udziału w Wystawie krakowskiej. Listy adresować należy na ręce przewodniczącego komisji grupy 26 prof. dr. Korczyńskiego.

Przegląd polityczny.

* Dowiadujemy się, że władze przełożone tak cywilne jak duchowne wezwały niektórych z podpisanych na adresie do Aristowa (zobacz dzisiejszy artykuł „Ciekawy dokument") do wytłumaczenia się i zarządziły odpowiednie dochodzenia. Konsystorz gr. kat. w szczególności pociągnął do odpowiedzialności ks. kan. Petruszewicza.

* W podkomisji Izby dep. dla podatku spożywczego oświadczył reprezentant Rządu szef sekcji Baumgartner, iż Rząd nie może się zgodzić na proponowany przez referenta system repartycji podatku spożywczego na prowincji, albowiem wykonanie jego byłoby nadzwyczaj trudne. Również oświadczył się komisarz rządowy przeciw zniesieniu istniejących w miastach linij i rowów akcyzowych; nie ma jednak nic przeciw temu, aby wziąć pod rozwagę wnioski podkomisji co do reformy podatku spożywczego w miejscowościach zamkniętych. Rząd nie podnosi zasadniczych zarzutów przeciw wciągnięciu wódki jako nowego przedmiotu opodatkowania. Podkomisja uchwaliła następnie złożyć sprawozdanie pełnej komisji o rezultatach, dotychczasowych swych prac.

* Z Darmsztadtu, donoszą, że książę Aleksander Battenberg przyszedł już zupełnie do zdrowia.

* Katkow, polemizując z komunikatem *Praw. Wiestnika* z dnia 21. b. m., stara się wykazać w długim wywodzie, iż dzienniki niemieckie stały w sprawie rozstrzelania rokoszan w Bułgarji po stronie Rejencji i usiłuje wprowadzić w wątpliwość zasługi niemieckiego reprezentanta w Bułgarji.

* Francuska Izba deputowanych uchwaliła 186 głosami przeciw 86 głosom, dodatkową taksę do cła od zboża.

* Według *Express Orient* oświadczyli cankowiści Riza-bejowi, iż chcą z nim traktować, jako z delegatem Wys. Porty, ale nie jako z obrońcą Rejencji, i dodali co do swych żądań w kierunku polityki spraw zagranicznych, iż jeżeli ich stronnictwo dojdzie do władzy, wówczas odmówi uznania wszelkiej przez Rejencję zaciągniętej pożyczce. Podróż inspekcyjna Radosławowa ma na celu organizację patrjotycznych komitetów do obrony obecnego Rządu w Bułgarji.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Buczacz 25. marca. W poniedziałek odbędzie się w Buczaczu nabożeństwo żałobne za Kraszewskiego.

Wiedeń 25. marca. Pensjonowany radca wyż. Sądu w Krakowie Karol Kulikowski otrzymał tytuł i charakter radcy dworu. Nadzwyczajny tamże prof. Józef Kleczyński, został zamianowany zwyczajnym prof. statystyki.

Wiedeń 25. marca. W komisji budżetowej zaproponował Czerkawski rezolucję w sprawie poparcia nauki przemysłowej w Galicji. Gautsch zgodził się na to, gdyż to odpowiada intencjom Rządu.

Zagraniczne konsorcjum zamierza zbudować wielką rafinerję nafty w Kołomyi według wzoru podobnego przedsiębiorstwa w Riece dla kaukazkiej nafty surowej.

Paryż 25. marca. Harod, urzędnik w Ministerstwie wojny, został wydalony ze służby z powodu, że jednemu z mocarstw dał wyjaśnienia o stanie materjału wojennego Francji.

Rzym 25. marca. Wszyscy ministrowie złożyli w ręce Depretisa swoje teki.

Papież zamierza zamianować Galimbertiego sekretarzem stanu.

* * *

(*G*) **Rawa ruska** 26. marca. Zawiązał się tu komitet składający się z obywateli naszego miasteczka i okolicy, celem urządzenia żałobnego nabożeństwa za spokój duszy ś. p. Kraszewskiego. Nabożeństwo to odbędzie się w środę 30. marca w kościele parafjalnym.

Wiedeń 26. marca. Małżonka księcia Ernesta Cumberland oddaną została jako umysłowo chora do prywatnego zakładu leczniczego prof. Leidesdorfa w Oberdoebling.

Wiedeń 26. marca. Porucznik Jan Halma 10. pułku br. Handla zastrzelił się onegdaj.

Berlin 26. marca. Rząd nie zgodził się z przywiezionemi przez Galimbertiego propozycjami papiezkiemi co do zmian w nowej ustawie kościelnej.

Paryż 26. marca. Flourens oświadczył korespondentowi *N. Wremienia*: Klucz polityki europejskiej złożony jest w Petersburgu. Jak długo Rosja idzie ręka w rękę z Francją, nie należy się obawiać wypowiedzenia wojny ze strony Niemiec, albowiem w razie przegranej mogłyby się rozpaść.

Petesburg 26. marca. Dziennik Katkowa otrzymał ostrzeżenie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. marca 1887 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	23 —	23 —
" węgierskie banku kredytowego	293 —	297 —
" Banku anglo-austrjackiego	106 50	108 —
" Unionbanku	218 50	222 —
" kolei Karola Ludwika	202 50	203 50
" kolei północnej	237 —	238 —
" kolei południowej (Lombardy)	87 25	89 —
" kolei Alföldzkiej	181 59	182 50
" kolei państwowej	240 50	243 50
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 75	226 75
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 50	162 25
Losy komunalne wiedeńskie	126 —	125 80
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	157 50	159 —
Losy regulacji Cisy	123 50	123 60
Akcje Banku dla krajów koronnych	240 —	245 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 40	102 70
Akcje Bankvereinu	95 75	97 25
Rosyjski rubel papierowy	1 18	1 14
Losy premjowane węgierskie	121 —	121 —
Akcje kredytowe	284 25	288 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 12	10 11
Rubel papierowy		
Berlin, dnia 24. marca 1887 r. (godz. 5 min. 85 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	178 75	— —
Akcje austrjackie kredytowe	465 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	80 50	— —
Austrjackie banknoty	159 20	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	143 —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	56 70	— —

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. marca 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. R. Rakowska, z Polski. Szumlański, z Kołomyi. Holzamer, z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Baworowski, ze Strusowa. I. Kellermann, z Kańczugi. T. Rybicki, z Rzeszowa. L. Kowalski, z Tarnowa. F. Kühle, z Wiednia. I. W. Lootz, z Wiednia. L. Schlesinger, z Wiednia. G. Ebner, z Sanoka. E. Pick, z Wiednia. W. Durra, z Berlina. A. Fleichmann, z Wiednia, E. Schmidt, z Włocławka. O. Lindstrom, z Włocławka. L. Narbut, z Włocławka. — Hoffenreich, ze Stryja.

Podziękowanie.

Zachęcony powodzeniem leczenia złośliwej grudy opasowej w stajni JW. hr. St. Badeniego, sposobem podanym przez lekarza weteryn. pana J. Szczerbę z Kamionki Strum., udałem się po radę do tegoż i Jemu to zawdzięczam, że mię od wielkich a nieuniknionych strat materjatnych uchronił, za co składam Temuż publiczne podziękowanie, polecając Go Wielm. właścicielom i dzierżawcom jako zdolnego i gorliwego weterynarza.

Łewi Peczenik,
dzierżawca dóbr Czanyża
1268 Jaśnie Wielm. hr. St. Badeniego.

NADESŁANE.

„**Wina lecznicze**, wyrabiane przez p. Karola Mikolascha, właściciela apteki pod firmą Piotra Mikolascha we Lwowie i to 1° wino hiszpańskie chinowe, 2° wino chinowe z żelazem, 3° pepsynowe, 4e peptonowe i 5° wino rzewieniowe, zastosowywałem w odpowiednich cierpieniach i przyszedłem do przekonania, iż chorzy takowe chętnie jako smaczne zażywają, że przewyższają swą dobrocią i skutecznością inne wyroby po części firm zagranicznych, i że niektóre z nich są jedyne w swoim rodzaju tak jako środki dyetetyczne, jako też i lecznicze.

Używanie przeto tych przetworów, jako też i win, Malagi i Tokaja i Koniaku, dobrocią i czystością się odznaczających, mogę wszystkim kolegom jak najusilniej zalecić".

Lwów, 31 marca 1882.

Dr. Alfred Biesiadecki m. p.
77 kraj. ref. san t.

Skład powyż wymienionych Win leczniczych i napojów dla rekonwalescentów dla całej monarchji Austro-węgierskiej u *Wilhelma Maagera w Wiedniu*, Heumarkt 3. Sprzedaż en detail w aptece P. Mikolascha i we wszystkich aptekach znaczniejszych monarchji.

Wystrzegać się naśladowań i fałszerstw.

sosna	1 zł. 30 ct.		NASIENIE za 1 funt.
świerk	0 " 45 "		
modrzew	0 " 65 "		
akacja	0 " 25 "		
olszyna	0 " 45 "		
krategus	0 " 20 "		
sosna	1 letnia	0 zł. 60 ct.	SADZONKI za 1000 sztuk.
"	2 "	1 " — "	
świerk	1 "	0 " 80 "	
"	3 "	1 " 60 "	
modrzew	1 "	1 " — "	
akacja	1 "	3 " — "	
dębina	1 "	6 " — "	
olszyna	3 "	4 " — "	
brzoza	3 "	5 " — "	

TEATR HR. SKARBKA.
DZIŚ:
Po raz drugi:
Pod kuratelą
komedja w 3. aktach H. Bissona, tłomaczenie Z. Sarneckiego.
OSOBY:

Pagevin	Kwieciński
Olivier	Żelazowski
Boisrobin	Hierowski
Courvalois	Frenkiel
Raul	Walewski
Tubenf	Ruszkowski
Mateusz	Dębicki
Prezes trybunału	Szobert
Grimblot	Starzewski
Lekarz	Piasecki
Służący sądowy	Gamski
Woźny	Czarnecki
Zastępca prokuratora	Święcki
Paulina	Kwiecińska
Pani de Strade	Wisłobocka
Pani de Pagevin	Cichocka
Dama	Piasecka
Julja	Borodziejówna
Wiktorja	Wilkusówna

Dziś popołudniu „DON ..."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czorlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.